

ŁOMOT

nieregularnik

numer 13, listopad 2002r.

ISSN 1509-4707

1 zł

Herbertiada 2002

182 czarne flagi na...

Muzyka? - czyli o ...

Mamy jak w raju!?!

Pod Lupą

spis treści

ŁOMOT numer 13.

Skład redakcyjny	3	Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza
Normalnie nienormalni	4	ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg
Muzyka?- czyli o szkolnym radziowężle	5	tel. 352 32 64 fax 352 36 42
Dokształcać też się trzeba...	6	e-mail:
182 czarne flagi na domach „Markotu“ i „Monaru“	7	lomot_kg@interia.pl
Monster z Loch Ness	8	www.zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl.
Mamy jak w raju!?!	9	redaktor naczelny:
Pod Lupą	10	Łukasz Balcerzak
Potyczki lingwistyczne	11	z-cy redaktora naczelnego:
Chwilo trwaj!!	12	Marta Rejmert
W imię honoru...?	14	Kuba Maletko
Szkolny Kąt	15	grafika:
„Nellyville“ & „The Eminem Show“	16	Łukasz Balcerzak
Herbertiada 2002	17	Wojtek Błaszczak
Kotki o ich nowej szkole....	18	rysunek:
Migawki z wakacji	19	Anna Wejkowska
Potrójny kicz	20	zespół redakcyjny:
Nowi przyjaciele z Berlina	21	Jakub Maletko, Łukasz Jeżyk,
Szalona strefa Muminków	22	Estera Kurz, Anna Wejkowska, Marta
Ars Poetica	23	Rejmert, Wojtek Błaszczak oraz jedyny i niepowtarzalny Łukasz Balcerzak

sponsor:

Wydawnictwo Kamera
78-100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23
tel./fax (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Redakcja zastrzega sobie prawa do skracania artykułów; wszelkie prawa do zamieszczonych materiałów zastrzeżone.

redaktor naczelny
Łukasz Balczerzak



Alicja Stokłosa

II redaktor naczelny(a)
Marta Rejmer



III redaktor naczelny(a)
Jakub Małetko
(niefotogeniczny)

Nic dodać, nic ująć... zaczął się rok szkolny! To chyba nic, że stwierdzamy to w listopadzie (lepiej późno niż wcale). Cóż, trzeba się przyzwyczaić do siedzenia w niewygodnych ławkach, znosić 45-minutowe „wykłady mądrzejszych”. Nowy rok szkolny to nowe kłopoty, ale i nowe znajomości. Żyjemy od piątkowego popołudnia do niedzieli. A od poniedziałku znowu nadzieja i ... nadzieja.

Przez 2 miesięczną przerwę- nazwijmy to wakacjami- nasza redakcja trochę się zmieniła. Ale niewiele... Wojtas jak zwykle chodzi i narzeka na muzykę w radiowęźle: „...gdyby to był Nelly”. Łukasz poszerza swoje znajomości- w końcu trzeba się cały czas rozwijać, a nie pozostawać w miejscu. Ponadto nasz redaktor zmienił swój image (wreszcie ściął włosy i już nie wygląda jak „Troglodyta”). ... a jeszcze Marta i Estera. Dziewczyny jak to dziewczyny żyją jeszcze wspomnieniami z wakacji, jednak nic co interesujące nie umknie ich uwadze. Kubuś- nasza szara eminencja, myśli, myśli i czasem nawet coś z tego wychodzi, ale niestety nasza „cenzura” tego nie przepuszcza. Wbrew pozorom nie jesteśmy sztywniakami w jednakowych dżinsach...

Nowe zadania- nowe wyzwania wraz z początkiem szkoły stanęły przed nami i postaramy się im sprostać. Ale przydałaby się niewielka pomoc- „kociaki” do roboty! Chyba nie macie się zamiaru objąć przez kolejne 3 lata, tak jak to było w gimnazjum? Piszcie na nasz adres e-mail'owy lub skontaktujcie się z prof. Alicją Stokłosą (wbrew pozorom nie jest taka straszna na jaką wygląda).

Redakcja



Estera Kurz



Wojtek Błaszczyk

Świat jest pełen świrów. to jest wiadome od dawna i nie podlega dyskusji. Przedmiotem dyskusji może natomiast

NORMALNIE

stać się to, jak są tacy ludzie postrzegani przez otoczenie. Przeczytałem właśnie autobiograficzną książkę Marylina Mansona i to zmusiło mnie do zastano-



wienia się nad tym tematem.

Manson jest skrajnym przypadkiem totalnego lekceważenia konwenansów, chociaż nie można mu odmówić inteligencji i odczytania. Lecz co się dzieje, gdy na ulicy widzimy kogoś dziwnie ubranego albo z pofarbowanymi włosami? Zazwyczaj reakcje są podobne i wcale nie pozytywne. Wytykanie palcami, śmiechy i nierzadko wyzwiska. Przecież ci ludzie chcą tylko zaznaczyć swoją odrębność! A w społeczeństwie pełnym konwenansów i pruderii coś takiego nie może mieć miejsca.

Myślę, że warto byłoby zacząć od najbardziej chyba zauważalnej sfery życia, czyli show- biznesu. W naszym pięknym nadwiślańskim kraju ekcentryczny show- biznes źle się sprzedaje. I to jest chyba przyczyna, z powodu której Krzysztof Skiba z grupy Big Cyc nie występuje już jako wokalista zespołu.

Następnym znanym przykładem człowieka, który wyraża swoje „ja” w dość niekonwencjonalny sposób jest oczywiście nie kto inny tylko Michał Wiśniewski, idol nastolatek i bezsprzeczny król komerchy. Manson na przykład już taki jest, ale co więcej, jego wizerunek pasuje do rodzaju muzyki, którą tworzy. Natomiast pop

gigant jakim jest Wiśniewski, zaprzecza wszelkim zasadom dobrego smaku. Jest to niewątpliwie jakiś środek artystycznego wyrazu, wydaje mi się jednak, że wszystko musi coś ze sobą nieść. Manson opowiada się otwarcie przeciwko Kościołowi Katolickiemu, o Wiśniewskim mówią, że jak się upije w knajpie to wyciągają go na magnes (bo ma tyle metalu na twarzy, że staje się zbyt ciężki, aby sobie z nim poradzić).

Pisze E. V. Sullivan: „Mass media stały się najpotężniejszym instrumentem kształtowania systemu wartości.” Dochodzimy do meritum. Młodzież widząc swoich idoli, naśladuje ich. Tu zaczyna się dramat w trzech aktach:

NIENORMALNI

AKT 1: Niezależni- w przypadku młodych ludzi, są to osobniki, które nie oglądają telewizji, nie słuchają mamy i taty, a chcą po prostu okazać swoją inność. Na razie bez komentarza.

AKT 2: Zdominowani- oczywiście przez telewizję. W bardzo dużym stopniu kształtują ich także gry komputerowe, w których ginąć można setki razy, a dziwny wygląd tylko przysparza przyjaciół. Ten akt na razie pozostawiam zdecydowanie bez komentarza...

AKT 3: Bojz- band- zaznaczają swoją odrębność, tylko po to, żeby zwróciło na nich uwagę jak najwięcej dziewczynek.

KOMENTARZ:

Co do aktu 1 to jest to chyba najbardziej miła memu sercu grupa. Pod warunkiem, że wszystko jest przemyślane i zrobione inteligentnie.

Akt 2 no cóż jeszcze nie jest najgorzej, ale mi się jednak wydaje, że ci ludzie mają zbyt wyprane przez telewizję mózgi, aby zrobić to z głową. Przez to wypadają... jak przez okno.

Myślę, że akt 3 pominę, bo nie jest to środek artystycznego wyrazu swojego odrębnego „ja”, a tylko Antonio Banderas, lub inny DiCaprio puszczonej jako playback.

PRZESŁANIE:

Olać konwenanse... inteligentnie.

Jakub Maletko

Wakacje niestety dobiegły końca. W prze-
myśle muzycznym pojawiło się wiele
ciekawych utworów. Słuchaliśmy nowych
kawałków, w różnych miejscach. Przy-
najmniej większość z nas. Niektórzy

Muzyka?

chyba jednak dalej stoją w miejscu jeśli
chodzi o zainteresowania muzyczne.
Niestety taka właśnie jest sytuacja w
naszym kochanym, szkolnym radiowęz-

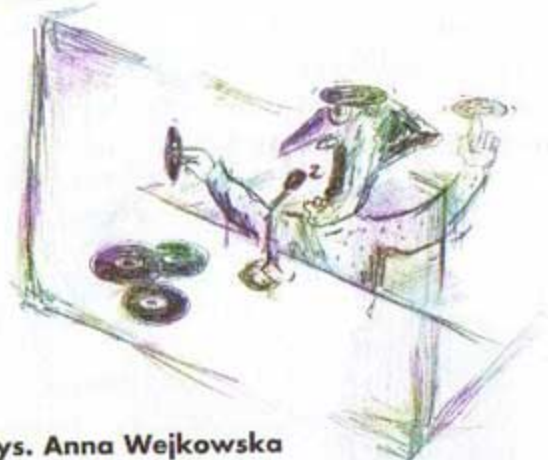
le. Na przykład utwory hip hopowe ogra-
niczają się do jednej płyty, a stare, dobre
rockowe kawałki to już w ogóle poszły
w niepamięć. Chyba, że ktoś sam o taki
utwór poprosi (mało tego, trzeba jeszcze
przynieść własną płytę). Śmieszają mnie tak-
że reakcje ludzi na szkolnym korytarzu,
gdy słyszą kolejne „britneyowskie” przeboje
spod znaku sępa miłości. Mimo wszystko
muszę być trochę tolerancyjny i nawet mo-
gę zaakceptować tego typu sytuację, jed-
nak jest jeszcze sprawa głośności. Otóż
chciałbym zauważyć, że to co słychać w
pomieszczeniu dla DJ-ów, nie zawsze jest

- czyli o szkolnym radiowęzle.

le. Muszę z przykrością stwierdzić, że muzy-
ka w szkole jest, lekko mówiąc mono-
tonna i nie taka, jaką większość
uczniów by chciała.

Idąc rano do szkoły zazwyczaj nie czuję
się wniebowzięty, tak więc cicho liczę
na to, że usłyszę coś, co poprawi mi humor.
Tym czymś na pewno nie są utwory ja-
kie serwują nam szkolni DJ-e. Wchodząc
do budynku ku mojemu niezadowo-
leniu znowu słyszę jakiegoś „hiciora” z
Parady Miłości. Na pewno nie jest to
muzyka, która pobudza do twórczego
myślenia. Rodzaje dźwięków, które do-
bywają się z głośników nie podbudowu-
ją, a jeszcze bardziej denerwują. Nie mówię,
że codziennie chodzę zdołowany, ale to
co dzieje się w naszym radiu powoduje, że
powoli zbliżam się do takiego stanu. De-
nerwuje mnie, że panowie „zatrudnieni”
w naszej szkole sprawiają wrażenie zna-
jących jedynie dwa gatunki muzyki- Techno
oraz Pop (czyli te, których nasza redak-
cja nie ceni najbardziej). Pomijam niezbyt
rozwinięte gusta muzyczne chłopców w
radiosuple, ale nawet średnio rozgarnięty
człowiek może wywnioskować, chociażby
po ubiorze, że istnieją różne gusta muzy-

tym samym co na korytarzu. Oni słyszą
utwór Techno, a my czujemy się jak na
budowie.



Rys. Anna Wejkowska

No dobrze. Zostawmy uczniów oraz ich
zróżnicowane gusta muzyczne. Apeluję
do Was koledzy w radiowęzle! Jeśli nie inte-
resują Was koledzy i koleżanki uczni-
wie, to miejcie chociaż wzgląd na finan-
se szkoły. Wiadomo bowiem nie od dziś,
że szkolnictwo kuleje z braku pieniędzy,
a szkoły nie stać na częste wymiany głoś-
ników!

Nauczyciele także nie preferują tego
typu „muzyki”. Gdy kończy się przerwa,
nasi belfrowie wyglądają na mocno niez-
adowolonych, aż strach czasem wejść
do sali. Powód jest raczej łatwy do odgad-
nięcia...

Na koniec jeszcze raz proszę o litość.
Każdy z nas chce dożyć sędziwego wie-
ku i nikt nie ma ochoty paść na zawał od
nieustannego „umcy, umcy” w szkole.

Wojtek Błaszczyk



Nasza redakcja nie traci okazji by podnosić swoje kwalifikacje językowe. W dniach 17-18 października 2002r. udaliśmy się do Koszalina na warsztaty publicystyczne zorganizowane przez „Kurier Szczeciński”.

Ze smutkiem opuściliśmy nasze szkolne

Dokształcać

mury na dwa dni i z samego rana wsiedliśmy do autobusu, by później w towarzystwie Pani Przewodnik penetrować koszański pielesze. Większość z nas kojarzy Koszalin raczej z McDonaldem niż z gotycką katedrą z początku XIV wieku, Pałacem Ślubów, Skansenem czy Kościołem Zamkowym pod wezwaniem Świętej Trójcy.

Niestety nie było nam dane uczestniczyć w koncercie zespołu folkowego „Kaszmir”, który to stał się chwytem reklamowym jednego z kandydatów Samoobrony,



a odbywał się w uroczym miejscu: „Dom Kata”.

Oprócz poznawania Koszalina od innej strony niż kulinarna i handlowa, brałszy udział w wykładach zarówno z zakresu pisania artykułów, jak i ze sposobów tworzenia gazety „od kuchni”, czyli o procesie redagowania, składania i drukowania prasy. Jak się później okazało



miejsce przeprowadzenia warsztatów nie było tak zupełnie przypadkowe. Wszystkie przybyłe redakcje gazet szkolnych zostały zaproszone do udziału w konkur-

też się trzeba....

się na najlepszą gazetkę o Koszalinie. Z zapalem charakterystycznym dla redakcji „Łomotu” przyjęliśmy to wyzwanie i już planujemy jak tu pokonać konkurencję (oczywiście w walce fair-play). Wszystkie pomysły z Waszej strony będą mile widziane.

Marta Rejmert





182 czarne
flagi na
domach
„Markotu” i
„Monaru”.

„Całe życie buntuję się przeciwko śmierci. Ona idzie za mną. Jestem wciąż w jej epicentrum.” - Kotański rzadko pozwalał sobie na osobiste wyznania. Prawie nigdy nie mówił o sobie i swoich uczuciach. Nieustannie natomiast nakłaniał innych do zwrócenia uwagi na potrzebujących.

W nocy z niedzieli na poniedziałek 20 sierpnia w wypadku samochodowym pod Warszawą zginął Marek Kotański. Miał 60 lat.

Tamten wieczór spędził na Marywilskiej na przedmieściach Warszawy, w „Centrum Pomocy Bliźniemu”. Po wizycie w swoim drugim domu (bo tak nazywał ten ośrodek) wsiadł do swojego kremowego jeepa. Wg policyjnego raportu wiadomo, że nie zapiął pasów. Koło Nowego Dworu Mazowieckiego chciał wyminąć grupę pieszych. Skreślił w lewo, wpadł w dziurę, nie zdążył wyprowadzić samochodu... Jeep uderzył w drzewo...

„Tam jest tylko jedna dziura w okolicy. Dlaczego w nią wpadł?” - pytali najbliżsi. Ludziom mieszkającym w ośrodkach znajdujących się pod opieką Kotańskiego trudno było uwierzyć, że ich „Dziadek” (tak kazał się nazywać, kiedy jego córka urodziła mu wnuczkę) opuścił ich na zawsze.

Pracę ze społeczeństwem z marginesu Marek Kotański zaczął jako dwudziestolatek. Początkowo zajmował się osobami nadużywającymi alkoholu. Wiedział, że nie oduczy ich pić, dlatego starał się chociaż nauczyć ich kultury picia. Efektem takiej działalności było zamknięcie klubu. Jednak „Kotan” nigdy się nie poddał. Zawsze walczył za tych, którzy sami nie mieli już siły by zadbać o siebie i swoją pozycję.

Kotański podczas swojego życia widział największe ludzkie dno i upodlenie, o których większość z nas nie ma pojęcia. Marek Kotański jako pierwszy zajął się polskimi narkomanami. Przede wszystkim nie bał się im pomóc. Stworzył dla nich ośrodek pierwszy „Monar” w Głuskowie. Ośrodek ten nie był jednak i nie jest typowym „detok-

sem” ani ośrodkiem psychiatrycznym. Jego mieszkańcy tworzyli mikrosoczeństwo ze swoimi prawami, obowiązkami i kodeksem moralnym. Kierując się dobrem swoich podopiecznych, starał się stworzyć im prawdziwy dom.

„Prawdopodobnie, gdybym robił to, co powinienem, to nigdy nie powstałby „Monar”, a ja pracowałbym jako sfrustrowany psycholog na oddziale dla narkomanów, w którym wyleczalność byłaby nieco powyżej zera.” - tak mówił o sobie i swojej działalności.

Sam zawsze ustalał zasady, ale zawsze pod hasłem „Pomagać, a nie szkodzić”. Kotański niesłuchanie wierzył w ludzi. Zawsze powtarzał, że nie ma takiego momentu, kiedy można przekreślić człowieka, powiedzieć, że jemu nie możemy już pomóc. Podopieczni oszukiwali go, uciekali, a gdy wracali przyjmował ich z powrotem. Wierzył, że dopóki pacjent jest żywy ma szansę na wyjście z nalogu.

Zajmował się chorymi na AIDS, którzy stali się jedną z jego najważniejszych batalii trwającą kilka lat. Jednak nie pozostawał on sam. Zawsze wspierało go grono przyjaciół- współpracowników...

„Jego żywiołem był zawsze bezpośredni kontakt z człowiekiem.” Tak mówią o nim ci, którzy dobrze go znali. „Kotan” nie lubił papierkowej roboty ani siedzenia za biurkiem. Wierzył, że ludzie mogą przekazywać sobie pozytywną energię. Łańcuch rąk nie był tylko na pokaz



dla mediów, jak wielu osobom się wydawało. Jednak zdawał sobie sprawę, że czymś musi zwrócić na swoją działalność uwagę mediów, bo dzięki nim może uda się zrobić więcej.

To on- prekursor w leczeniu narkomanii w Polsce, osoba, która pierwsza wyciągnęła rękę do ludzi zarażonych wirusem HIV- potrafił pokazać te problemy w mediach, zaintrygować nimi ludzi. Posiadał wiele zalet, ale również wiele wad. Tak jak każdy tylko, że on nie krył ich i starał się robić rzeczy ponad jego możliwości.

Estera Kurz

Monster Z Loch Ness

Loch Ness jest miejscem na temat, którego jest więcej pytań niż odpowiedzi. Przyczyną tych spekulacji jest potwór rzekomo mieszkający w tym jeziorze.

Ten szkocki zbiornik wody sławny już był w średniowieczu. Dziwne stworzenie wychodzące z wody widział chyba najbardziej wiarygodny świadek Święty Kolumban w 565 r.

Przez następne lata legenda jeziora na trochę ucichła aż do 1930 r. - gdy pewna szkocka gazeta napisała o przygodzie trzech młodzieńców, którzy widzieli niezwykłą istotę podczas połowu ryb. Po przeczytaniu tego artykułu wiele osób zaczęło dzwonić do prasy i mówić że spotkali się z czymś podobnym.

Świadkowie należeli głównie do miejscowych i ich zeznania mogły być raczej dobrą reklamą.



Mimo licznych relacji świadków brakowało dowodów rzeczowych na istnienie „Nessistas rhombopteryx” (nazwa wzięła się od kształtu płetwy romboidalnej, którą pewna ekipa sfilmowała, ale z powodu mętnej wody nie zmierzyła). Problem istnienia zwierzęcia nie był łatwy ponieważ wśród opinii publicznej powstało wrażenie, że potwór z Loch Ness to jakiś fantastyczny stwór rodem z żartu i fantazji, w którego istnienie wierzy paru ekscentryków. To nie sprzyjało wysuwaniu hipotez przez naukowców.

Autorem pierwszego zdjęcia był Hugh Gray. Jednak bojąc się szyderstw kolegów postanowił nie ujawniać go. Dopiero jego brat udostępnił fotografię opinii publicznej. Niestety mimo zapewnień firmy fotograficznej o autentyczności zdjęć brakowało im ostrości. Sceptycy orzekli, że fotografia przedstawia zwykły pień.

Mimo braku wiarygodnych dowodów poszukiwania nie straciły tempa, a nawet przysporzyły nowych poszukiwaczy, którzy znaleźli w potworze sposób łatwego zarobku. Niestety nie brakowało również oszustów, którzy swoją pracą pokazy-

wali jak szybko można stracić sponsorów gotowych do finansowania poszukiwań Nessie.

Próby złapania potwora były różne. Jedną z gazet wpadła na pomysł by jezioro przeczesać sonarami o mocy 50 tys. Watów, przez co nie tylko nie odnaleziono Nessie, ale porażono wszystkie żywe organizmy w jeziorze i spowodowało gwałtowną reakcję opinii publicznej. Ciekawie zakończyła się ekspedycja naukowców japońskich. Na wody spuszczone wtedy nowoczesny statek badawczy wyposażony w noktowizory i urządzenia do rejestracji dźwięków. Nie odkryto wprawdzie Nessie, ale stwierdzono, że jezioro w niektórych miejscach jest głębsze nawet o 60 m. niż przypuszczano. Seria podwodnych zdjęć przedstawiała stworzenie o długości 11 m. mające 2.5 metrową szyję i szarą barwę. NASA po przebadaniu zdjęć techniką komputerową rozpoznało na jednej z fotografii zarysy jakiegoś większego zwierzęcia z płetwami. Zdjęcia zrobione przez ten zespół ujawniły również, że dno jeziora przypomina labirynt głębokich wąwozów o stromych ścianach.

Aktualnie najlepszym dowodem na istnienie pradawnego gatunku w owym miejscu jest minutowy urywek filmu przedstawiający zwierzę pływające z trzema garbami. Jednak jak wiele innych dowodów pozostawia wiele do życzenia ludziom, którzy chcieliby to zwierzę jakkolwiek sklasyfikować. Mimo tych trudności można pokusić się o odpowiedź na kilka pytań co do Nessie, z których pierwszym będzie pokarm owej istoty.

W tym rozległym jeziorze znajdują się liczne gatunki roślin, plankton i ryby. Pierwszy składnik znajduje się w trzymetrowej warstwie powierzchniowej, a tam rzadko widziano Nessie.

Zwierzęta żywiące się planktonem stale przebywają w pobliżu powierzchni wody. Potwór z Loch Ness robi zupełnie odwrotnie. Świadkowie relacjonowali że widzieli go przy ujściu rzek, gdzie łososie składają ikrę. Ponadto sposób szybkiego pływania może świadczyć, że głównym składnikiem jego pokarmu są ryby.

Inną ciekawostką może być również gromada zwierzęcia. Możliwości są trzy: gad, ssak, ryba. Najbardziej prawdopodobną możliwością, do której skłaniałbym się jest gromada rybia. Wyposażona w skrzela Nessie nie wynurzałaby się często co może tłumaczyć trudność zauważenia jej na powierzchni wody. Również sposób niewidocznego rozmnażania (pod wodą) może świadczyć o przynależności do tej grupy.

Jest jeszcze wiele pytań na które będziemy znali odpowiedź po odnalezieniu potwora (jeśli jest), który może jak niedawno odkryta Latimeria (uznana wcześniej za gatunek wymarły) okazać się jakimś wymarłym gatunkiem gada.

Rulci

W dniach 17-18 października wraz z redakcją „Łomotu“ przebywaliśmy na zorganizowanych przez „Kurier Szczeciński“ warsztatach dziennikarskich, gdzie mieliśmy przyjemność spotkać się z redakcjami z gazet szkolnych z całego województwa. Na owych warsztatach jedną z „atrakcji“ była konferencja prasowa z redakcją gazety „Tytuł“, działającą przy koszalińskim liceum im. Stanisława Dubois.

Początkowo konferencja przebiegała normalnie, pytania i wyczerpujące odpowiedzi ze strony redaktorów „Tytułu“. Jednak w pewnym momencie padło proste pytanie „...jak tam najnowszy numer gazety?“. I tu zaczęło robić się ciekawie! Otóż dziennikarze z Dubois, oznajmili nam, że ostatni numer gazety wyszedł, lecz w krótkim czasie po rozpoczęciu jej rozprowadzania, cały nakład (500 sztuk), został skonfiskowany przez Dyrektora, a re-



daktorzy gazet zawieszeni w prawach ucznia. O co chodzi? Jak się później dowiedzieliśmy Dyrektor liceum poczuł się dotknięty sformułowaniem użytym w jednym z artykułów. Ale to jeszcze nie koniec. Uznał, że został zlekceważony i uznany za niepotrzebną postać w szkole. Pomimo dyskusji, propozycji wycięcia artykułu z gazety i przeprosin, Dyrektor nie zmienił zdania. Szybko można było się zorientować, że nasi koledzy po fachu mają nie lada problemy w szkole. Trzeba wspomnieć, że sami szukają pieniędzy na wydrukowanie gazety, numer składają w wolnych chwilach, w domu i na zwykłym „peciecie“. Żeby znaleźć pieniądze na wydrukowanie numeru chodzą po koszalińskich firmach, sklepach i szukają sponsora, gdy taki się znajdzie oferują mu reklamę w ich piśmie w zamian za dofinansowanie. Trzeba zaznaczyć, że na druk kolorowej, 24 stronicowej gazetki w nakładzie około 500 sztuk potrzeba około 5000 złotych, a więc sumę nie małą. Na szczęście, my dzięki naszemu sponsorowi nie mamy takich problemów!

MAMY jak w Raju!?!

Dyrektor „Dubois“, który przed ośmioma laty sam wpadł na pomysł realizacji tego przedsięwzięcia, teraz przez byle pomyłkę konfiskuje cały nakład, na który szkoła nie dała ani złotówki. Czy to nie dziwne? Mam wrażenie, że młodzież w „Dubois“ ma więcej takich problemów i to nie tylko z gazetą szkolną. Dowiedziałem się też, że dyrektor zawiesił szkolny radiowęzeł na 2 tygodnie za puszczenie piosenki „Ich Troje“ o wdzięcznej nazwie „Zakochaj się“ (sam nie przepadam za tą muzyka, ale w końcu mamy prawo do słuchania tego, co się nam podoba).

Zapytaliśmy uczniów: czemu w takiej sytuacji nic nie robią, nie domagają się swych praw? Odpowiedzieli, że chcą zdać maturę i nie chcą zatargów z Dyrektorem, bo uczy ich polskiego. Cóż, po tych słowach zacząłem inaczej niż dotychczas wyobrażać sobie liceum im. S. Dubois. Odniosłem wrażenie, że uczniowie boją się. Podobnie opiekun gazety, która nie chce się wychylać. Przypomniał mi się wówczas obraz znany z lekcji historii, dotyczący rusyfikacji w szkołach, ostrej cenzury, dzieci chodzących w szkolnych mundurkach i srogich, bezwzględnych nauczycieli. Być może wyolbrzymiam niektóre rzeczy, ale po tym co usłyszałem na pewno spora część z was zareagowałaby podobnie. Po prostu nie wyobrażam sobie naszego Dyrektora, konfiskującego nam świeżo wydany „Łomot“ lub zamykającego nasz szkolny radiowęzeł z byle jakiego powodu.

W porównaniu z innymi szkołami wydaje mi się, że ludzie z „Gromka“ mają jak w raju i stąd tytuł artykułu. Mam jednak prawo się mylić. Co wy na to? Może ktos z Was ma inne zdanie na ten ten temat? **Czekam na odpowiedzi i otwieram dyskusję.**

Być może, „Dubois“ jest najlepszym liceum w województwie. Ja tymczasem cieszę się, że trafiłem do „Sienkiewicza“.

Łukasz Balcerzak

Tym razem na naszą listę trafiła szkolna fizyczka i technik jądrowy (2w1)- Pani mgr Jolanta Rymaszewska. Jak widać nasza Pani od fizyki jest także zapalonym harleyowcem... Oto jej odpowiedzi:

W życiu kieruję się...
zasadami „dynamiki”.
Irytuje mnie...
ludzka głupota.
Jestem obojętna...
upływ czasu.

„POD LUPĄ”

Gdybym mogła byłabym...
osobą: sławną, mądrą, piękną,
bogatą...
Nigdy nie chciałabym...
kogoś skrzywdzić.

Placę gdy...
jestem bezsilna.
A nigdy nie zapomnę...
dnia, w którym urodził się mój syn.
Mój sposób na nudę...



Najważniejsze wspomnienie...
jest ich dużo
Chciałabym wymazać pamięci...
już tego nie pamiętam.
Szczęście to...
rodzina.
Obawiam się...
przyszłości, choć nie jestem pesymistką.
Kłamię gdy...
muszę.
Zupełnie nie przeraża mnie...
dentysta.
Oddałabym wszystko za...
zdrowie mojego synka.
Marzę o...
za dużo by o tym pisać.
Miłość to...
prezent, ale taki, który się daje, a nie dostaje.
Najważniejszy w moim życiu jest...
porządek.

ciekawa książka.
Jak chciałaby pani być zapamiętana...
dobrze.
Pokusa nie do odparcia...
jestem twarda, nieugięta
Czego ma pani za dużo...
butów.
... a czego za mało
czasu dla siebie.

Rozmawiała: Marta Rejmert

Postanowiliśmy kontynuować zaczęty w poprzednim numerze „eksperyment”. Dla tych, do których nasze wcześniejsze pismo nie dotarło przypominamy, że polega on na kilkukrotnym tłumaczeniu tekstu z języka polskiego na obcy i na odwrót. Tym razem nasi uczniowie zostali poddani testom z języka niemieckiego. Ich końcowe zmagania umieszczone są niżej. Szczególne podziękowania kierujemy dla Pani mgr Karoliny Mallek, dzięki której można było przeprowadzić całe przedsięwzięcie.

Tekst w oryginale

Jan Kasprowicz
„Umiłowanie ty moje”

„Umiłowanie ty moje”

Umiłowanie ty moje !
Kształty nieomal dziecięce !
Skróń dotąd nie pomarszczona,
Białe, wążutkie ręce !

Lubię, gdy stajesz za mną
Na tym tu wiejskim balkonie,
Który poczerńiał od deszczów,
Lecz dzisiaj mi w blaskach tonie.

Lubię, gdy z tego dzbana
Podlewasz kwiaty na grzędzie,
Marząca lub głośno mowiącą,
Jaka to rozkosz z nich będzie!

Lubię, gdy siedząc przy stole,
Sięgasz po kromkę chleba
I dzieląc ją, dajesz mi częśćkę
Czy trzeba mi, czy nie trzeba.

Tekst po przetłumaczeniu

Jan Kasprowicz
„Umiłowanie ty moje”

„Moja Miłość”

Moja miłość
Twoja prawie infantylna postać
Twoje dotychczas niepomarszczone skronie
Twoje białe i smukłe ręce

Lubię, gdy się ze mną pojawiaasz
Na tym wiejskim balkonie
z powodu deszczu czarno staje się
ale dziś ty stajesz się blaskiem.

Lubię, kiedy Ty z tego wazonu
kwiaty na grządkach podlewasz
marznącą albo głośno mówiącą,
co za rozkosz będzie z tego.

Lubię, kiedy Ty, przy stole siedzącą
po pokrojeniu chleba chwytasz
ją dzielisz, podajesz mi częśćkę,
obojętnie, czy ją potrzebuję, czy nie.



Rys. Anna Wejkowska

W styczniu 1965 roku Syd Barret, Roger Waters, Nick Mason i Richard Wright pojawili się pod szyldem „Pink Floyd”. Od tego czasu zespół zaczął tworzyć historię muzyki rockowej i stał się jednym z najbardziej znanych i uwielbianych na świecie.

W 1967 zadebiutowali na płycie „Tonite Let's All Make Love In London”. Następne lata przyniosły kolejne płyty takie jak np.: „The Piper At the Gates Of Dawn”, „Ummaguma”, „The Dark Side Of The Moon”, „Wish You Were Here”, „Animals”, czy wreszcie „The Wall”, które wyniosły „Pink Floyd” na najwyższe miejsca list przebojów i uczyniły niekwestionowanymi królami rocka.

Zespół zaczął koncertować po całym świecie. Jednak po wydaniu debiutanckiej płyty: „The Piper At The Gates Of Dawn” z Sydem Barretem, który zaczął stwarzać trudności. Nie stawiał się na koncerty, nie był w stanie śpiewać i grać. Zaczęto szukać nowego gitarzysty, który jednocześnie wspomógłby Watersa w śpiewaniu. Wybór padł na Dawida Gilmoura, kolegę



Barreta z lat szkolnych, który miał bardzo podobny styl gry. Mimo obaw, czy uda im się utrzymać popularność po odejściu z zespołu wokalisty, nagrali nową płytę. Udało się i odtąd nic nie mogło już zachwiać ich pozycji w światku muzycznym.

Zespół dawał liczne koncerty, tworzyły

się fankluby. W Polsce, mimo ustroju komunistycznego, który walczył z zachodem i wszystkim co zachód reprezentowało, muzyka tego zespołu zaczęła się



podobać. Niestety przez 37 lat (w 1985 roku z Pink Floyd odszedł Roger Waters) nie doczekaliśmy się koncertu grupy w Polsce.

Aż wreszcie stało się! Po 37 latach oczekiwania 7 czerwca na stadionie Gwardii w Warszawie zabrzmiały słowa wypowiedziane przez Piotra Kaczkowskiego: „ladies and gentleman, welcome to the Roger Waters show” rozpoczynający tak długo oczekiwany koncert. Publika oszalała, a na scenę wyszli: Roger Waters (którego chyba nie muszę przedstawiać), Doyle Bramhall II-

CHWILO

gitarą i wokalem, Graham Broad- perkusją, Andy Fairweather Low- gitarą basową, Snowy White- gitarą, oraz syn R. Watersa, Harry Waters na klawiszach. Na stadionie przeważali ludzie w średnim wieku, co nie nastrojało optymistycznie. Jednak widziałem również wielu młodych ludzi, którzy gdy zaczął się koncert zaczęli płakać.

Występ rozpoczął się tradycyjnie utworem „In the flesh” z płyty „The Wall”. Natomiast następnym: „Another Brick In The Wall” śpiewali chyba wszyscy obecni na stadionie. Pierwsze półtorej godziny koncertu było to niesamowite spotkanie z muzyką

„Pink Floyd”. Każda piosenka- przebój. Myślę, że wystarczy napisać kolejność utworów: „Get Your Filthy Hands Off My Desert”, „Southampton Dock”, „Pigs On The Wing”. Później nastąpiło chyba apogeum tego co można nazwać szalem. Nie był to jednak prymitywny szal objawiający się skakaniem czy gwizdami, chociaż piski omdlewających fanów słychać było raz po raz. Po prostu apogeum szczęścia. Zabrzmiał utwór „Welcome To The Machine”, a zaraz po nim „Wish You Were Here”. Waters grał ten hymn samotnych z taką pasją, że zamykając oczy pośród otaczającego mnie, ogromnego tłumu ludzi, poczułem się jakbym był na tym koncercie sam na sam z muzyką i własnymi myślami. Jesz-

TRWAJ!!

cze nie opadło napięcie i ogromna fala szczęścia, a już usłyszałem pierwsze dźwięki „Shine On You Crazy Diamond (parts 1- 8)”, utworu o Sydzie Barretcie. Na scenę zaczęła się wsuwać ogromna kręcąca się gwiazda, lśniąca jak diament. Utwór „Set The Controls For The Heart Of The Sun” zakończył pierwszą część koncertu, trwającą półtorej godziny, pięciominutową przerwą.

Drugą część rozpoczął Doyle Bramhall II wykonując „Breathe (in the air)”. Gdy utwór się kończył z głośników rozległy się dźwięki alarmów zegarowych, a następnie miarowe tykanie zegara i perkusja, i utwór „Time”. Piękny kawałek, lecz jakże dobitnie przypominający o upływie czasu i niemiłosiernie szybko kończącym się koncercie.

Czy pamiętacie jeszcze stare kasy, których dźwięki rozbrzmiewały kiedyś w sklepach? Taki dźwięk rozległ się rozpoczynając kolejny utwór. Basowe wejście i magiczne słowo „Money”. Później „The Pros And Cons Of Hitch Hiking”. Gdy plusy i minusy jeżdżenia stopem powoli zapadały w mojej pamięci „małpa siadła na stosie kamieni”, czyli utwór „Perfect Sense”. Moim zdaniem jeden z najpiękniejszych utworów, jakie kiedykolwiek zostały zaśpiewane. Jeszcze nie przebrzmiały

brawa, a już zaczęło się „The Bravery Of Being Out Of Range”. Utwór, który pokazuje, że muzyka Rogera Watersa to naprawdę świetny rock, idealny na każdą



okazję. Perkusja zakończyła piosenkę i można było krzyknąć „To cud“! Bo tak nazywała się następna piosenka, która wprowadziła publikę w stan cudownej spokojnej melancholii. Po „It's A Miracle” usłyszałem niezaprzeczalnie jedną z najlepszych kompozycji Watersa „Amused To Death”. Odprężając się nadal słyszałem jeszcze „Brain Damage”, a gdy się skończyło niemal zacząłem skakać z radości. Wy tłumaczy to jedno słowo, które jest tytułem „Eclipse”. Na potężnym telebimie ustawionym na scenie pojawił się księżyc, który powoli okrywało zaćmienie. Nie wiedziałem na co patrzeć. Na piękne czerwone niebo, artystów, czy telebim, więc po prostu zamknąłem oczy i delektowałem się dźwiękami. Jednak moja radość została zmacona, gdy R. Waters powiedział „Thank you”. Gotów byłem paść na kolana, żeby tylko to nie był koniec. Na szczęście zaczęli grać „Comfortably Numb” z nieśmiertelnej „Ściany”. Niestety ten utwór zakończył występ.

Ze stadionu wyszedłem nie mogąc uwierzyć w to czego byłem właśnie świadkiem i widzem. Było to tak niesamowite przeżycie, że nie jestem w stanie opisać tego słowami. Myślę, że wystarczy powiedzieć tylko: radość, wszechogarniająca, ogromna radość, która zarażała i porażała.

Podsumowując: oby to nie był ostatni raz!!!

Jakub Maletko

W krajach arabskich status rodziny zależy od tzw. honoru jej członków. Honor mężczyzn jest z kolei zależny od reputacji należących do rodziny kobiet. Podczas wakacji miałam okazję poznać Shadii, 19 letnią Turczynkę, która opowiedziała mi wstrzasającą historię.

Fadime pochodziła z ubogiej wioski położonej w tureckiej części Kurdystanu. Ludzie mieszkający na tych terenach to w większości rolnicy, których styl życia i obyczaje nie zmieniły się od lat.

Głową domu i jedynym decydującym w rodzinie jest mężczyzna. To jemu podporządkowuje się żona i dzieci, a zwłaszcza córki, których nieupilnowaniem naraża się na kpinę ze strony sąsiadów i rodziny.

Rodzina Fadimy wyemigrowała do Szwecji, aby zapewnić sobie lepsze życie. Jej ojciec nie uznawał zasady równości płci i demokracji, czuł pogardę dla kobiet studiujących na uniwersytetach. Uważał, że obowiązkiem kobiety jest posłuszeństwo wobec mężczyzny, a celem życia - małżeństwo z wybranym przez rodzinę kandydatem i czystość, aż do ślubu. Jego cztery córki po szkole musiały wracać prosto do domu, nie wolno im było bawić się z „zepsutymi” szwedzkimi dziećmi.



Najstarsza córka, Fadime, nie chciała żyć zgodnie z rodzinną tradycją. Poszła na studia, świetnie mówiła po szwedzku, pracowała. Rodzina nie ustępowała w próbach zmuszenia jej do zmiany stylu życia. Ojciec planował zaaranżować jej małżeństwo z kuzynem z Turcji. Była śledzona i kontrolowana przez wszystkich mężczyzn z rodziny. Ona zaś, jak większość dziewczyn miała chłopaka, nie Kurda. Pewnego jesienno-wieczoru, gdy szli się przejść zobaczył ich

jej ojciec. Zwymyślał ją i pobił. Fadime musiała natychmiast opuścić dom. Wyjechała do innego miasta, studiowała, ale w nie czuła się wolna. Wiedziała, że mężczyźni z jej klanu wydali na nią wyrok śmierci. Uznali, że zszargała honor rodziny, a jej związek z nie-Kurdem jest niemożliwy do zaakcep-

W imię honoru...?

towania. Ojciec Fadime i jej młodszy brat dzwonili każdego dnia obrzucając wyzwiskami.

Dziewczyna szukała pomocy u policji, ale nie potraktowano jej poważnie. Kilka miesięcy później jej chłopak uległ wypadkowi samochodowemu. Policja uznała, że ktoś uszkodził przewody hamulcowe. Fadime była wstrząśnięta jego śmiercią. Żyła w ciągłym strachu, lecz nie poddawała się. Postanowiła skończyć studia i pomagać muzułmańskim kobietom będącym w takiej samej sytuacji jak ona. Wystąpiła w tej

sprawie w parlamencie szwedzkim. Stała się twarzą i głosem wszystkich dziewczyn, które pod groźbą śmierci zmuszane są do całkowitego podporządkowania rodzinie. Nie mogła zrozumieć, jak tradycja może być silniejsza od miłości do dziecka. Z biegiem czasu telefony zamilkły i Fadime miała nadzieję na uzyskanie przebaczenia.

Pewnego wieczoru, kilka dni przed wyjazdem na stypendium naukowe do Afryki,

spotkała się z matką i siostarmi. Po spotkaniu wróciła do domu i przerażona spostrzegła, że na klatce schodowej stoi jej ojciec. Zdażyła tylko krzyknąć: „tato, przebac mi!”. Padły 2 strzały prosto w twarz dwudziestoseściolatki. Ojciec opuścił pistolet. Nareszcie odzyskał honor, nareszcie poczuł się mężczyzną.

Takie mordy w imię honoru nie są rzadkością. Kilkunastolatka pochodzenia tureckiego została zabita przez ojca, ponieważ nie chciała wyjść za mąż, za wybranego przez rodzinę kandydata. Dwudziestoletni chłopak napadł na wychodzącą z dyskoteki siostrę i zadał jej 21 ciosów nożem. Powód? Dziewczyna zszargała honor rodziny tańcząc z obcym mężczyzną. Większość „mordów w imię honoru” nie zostaje nigdy ukarana, ponieważ w krajach arabskich wciąż traktowane są przez prawo i policję jako tradycyjna metoda rozwiązywania rodzinnych



problemów. Skoro więc prawo jest bezsilne należy szukać innych metod rozwiązywania problemu. Tylko co zrobić jeśli ubezwłasnowolnienie kobiet oraz honorowe mordy są integralną cześcią kultury Islamu, której należy się poszanowanie. Trzeba jednak pamiętać, że nie wszyscy przywiązani do tradycji Arabowie gotowi są zabić kobietę w imię honoru...

Shadii jak i większość jej koleżanek wyglądem, strojem, zainteresowaniami i sposobem bycia nie różnią się od nas. Mordy w imię honoru zdarzają się. Jednak przenikanie europejskiej kultury do krajów muzułamańskich sprawia, że niezależna Turczynka studiująca lub pracująca nie jest od razu skazywana na karę śmierci. Takie zachowania zdarzają się raczej w małych, zacofanych kulturowo miasteczkach.

Shadii wyjaśniła mi, że dla Arabów dobro ich rodziny jest ważne, jednak dla niektórych, mocno związanych z tradycjami ważniejszy jest honor.

Marta Rejmert

SZKOLNY KĄT

W tym miejscu chcielibyśmy pokazać m.in.:

Jestem Bogiem i wyobraź to sobie...



-siłę i władzę naszego Dyrektora.



-jedynе zdjęcie, na którym nefotogeniczny Kuba Małetko wyszedł „dobrze“

...Chcieliśmy również przeprosić naszych czytelników za to, że tak długo musieliście czekać na nowy numer „tomotu”. Jedną z przyczyn nie wydania w terminie gazety były Wybory Samorządowe, do których drukowano plakaty i niestety miały one pierwszeństwo. Tak więc przepraszamy!

Redakcja

NELLY

Nellyville

Jego ostatnia płyta „Country Grammar” odniosła wielki sukces m.in. dzięki takim hitom jak „E.I.” czy „Ride Wit Me”. Dzięki temu albumowi, wcześniej nikomu nieznany raper z St. Louis, stał się w mgnieniu oka wielką gwiazdą Hip Hopu.

Jego styl rymowania to, jak sam powiedział, rap „śpiewany”, który spodobał się wielu słuchaczom. „Country Grammar” to, jak na debiut, całkiem udana produkcja. Lekka, prosta, z wieloma imprezowymi numerami.

Niedawno pojawiła się kolejna płyta Nelly'ego zatytułowana „Nellyville”, z którą, niestety, nie jest już tak kolorowo. Oczywiście nie chodzi mi o jej sprzedaż, bo przecież w Stanach Zjednoczonych jest to najczęściej kupowany album. Znajduje się na nim 19 pozycji, z czego większość jest tak do siebie podobna, że aż nudna. Mowa tu o ciągle powtarzających się podkładach i bitach granych szybciej albo wolniej. Już nawet charakterystyczny wokół Nelly'ego nie poprawia sytuacji w tych piosenkach. Mimo wszystko na „Nellyville” można znaleźć kilka dobrych i wyróżniających się kawałków, które ratują sytuację. Otwierający płytę „Nellyville” to całkiem udany numer. Później jest wszystkim znany i rewelacyjny singiel „Hot In Herre” wyprodukowany przez The Neptunes. Potem był atak wściekłości spowodowany mierzalnymi utworami „The Gank” i „Work It” z Justinem Timberlake'iem (to ten ze skądinąd znanego boysbandu N'Sync). Jednak zaraz uspokoiłem się, gdy usłyszałem świetny remix piosenki „Roc The Mic”, gdzie Nelly rapuje razem z Freeway'em, Beanie Siegel'em i Murphym Lee. To tyle jeśli chodzi o pozytywne wrażenia. Trzy utwory z dziesięciu to trochę mało jak na mój gust. „Nellyville” to raczej średnia produkcja, którą poleciłbym jedynie fanom tego rapera. Inni mogą sobie ją darować.

Na koniec warto wspomnieć o tym, że Nelly na jednej piosence z tej płyty „dissuje” (sztydzi, krytykuje) legendę muzyki Hip Hop, KRS-One'a. Niedawno też wyczytałem w sieci, że szykuje się bitwa na rymy pomiędzy tymi dwoma panami. Mnie osobiście już jest szkoda Nelly'iego, gdyż jest on za mało doświadczonym raperem, by „przegadać” KRS'a (tak na marginesie niekwestionowanego mistrza freestyle'u). A może się mylę...?

Wojtek Błaszczuk

Eminem, czyli Marshall Mathers III to postać, o której powiedziano i napisano już tyle, że nie wiem czy jest jeszcze ktoś kto nie słyszał o tym artyście. Jest to fenomen gdy biały raper sprzedaje więcej płyt niż nie jeden czarny wykonawca muzyki Hip Hop.

Jeden z ostatnich singli Eminema zatytułowany „Without Me” był grany w wakacje po prostu wszędzie. Można go było usłyszeć w telewizji, w pubach, domach i często w samochodach. Slim Shady powrócił w wielkim stylu!

Jego nowy album „The Eminem Show” może nie zaskakuje tak bardzo jak poprzednie, ale to wcale nie znaczy, że ta płyta jest zła. Wręcz przeciwnie. Eminem wydał bardzo dojrzałą produkcję, świetną pod względem muzyki jak i tekstów. Podkłady i bity są rewelacyjne. Sprawiają, że niektórych utworów chce się słuchać przynajmniej dwa razy pod rząd. Shady świetnie składa słowa, przyczym porusza w swoich tekstach wiele ciekawych tematów. Mówi o rasiźmie w showbiznesie (i nie tylko) w utworze „White America”, który otwiera płytę. Również o swej rodzinie, a w szczególności o córce, którą

The Eminem Show

kocha ponad wszystko (numer „Hailie's Song”, gdzie Eminem nie tylko rapuje, ale i śpiewa). W piosence „Cleanin' Out My Closet” zakrykował własną matkę za to, że niepotrafiła go właściwie wychować. Ponad to Em znowu rozprawia się z tymi, którzy ośmielili się powiedzieć o nim coś złego (np. „Say What You Say”). Pojawiają się także kawałki o lżejszej tematyce, gdzie Slim opowiada o tym jak muzyka może zmienić człowieka, np. w „When The Music Stops”, albo o zabawie i panienkach w świetnym utworze „Superman”. Obok białego rapera na płycie gościnnie pojawiają się inni artyści. Są to tradycyjnie chłopaki z zespołu D-12, znany Dr. Dre (producent albumów Slim Shady'ego), a także Nate Dogg i Obbie Trice (raper z Detroit).

Warto też wspomnieć, że na jednej z piosenek można usłyszeć Hailie- córkę Eminema. Prawdziwa gratka dla fanów.

Marshall znowu udowadnia, iż w Hip Hopie, nie jest ważny kolor skóry, tylko umiejętności w tworzeniu tej muzyki. Eminem swoimi kontrowersyjnymi płytami zabija monotoność jaka panuje w przemyśle muzycznym, co bardzo mnie się podoba. Bo jak sam powiedział: „...it would feel so empty without me”.

Wojtek Błaszczuk

Szary, ponury jesienny dzień, sprzyjający głębokim refleksjom, chwilom zadumy. Idealna pora na odbycie się takiej imprezy jaką jest Herbertiada.

Mżawka, zimny wiatr na zewnątrz, a w

HERBERTIADA

2002

koncertowej sali ratusza gorąca atmosfera. Wszędzie widać lekko poddenerwowanych, stremowanych konkursowiczów. Jedni ustawiają się, inni w wielkim skupieniu ostatni raz powtarzają swoje teksty. Wszyscy oczekują na otwarcie III Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego im. Zbigniewa Herberta.

Tak było 14 września. Konkurs recytatorski otworzył Herbertiadę, która już po raz 3 gościła w Kołobrzegu. W cyklu imprez kulturalnych towarzyszących Herbertiadzie oprócz konkursu znalazły się także spotkania z twórczością Herberta, mające na celu przybliżyć nam sylwetkę, a przede wszystkim twórczość Herberta.

We wspomnianym już wyżej III Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim wzięło udział 21 uczestników, a oceniali ich znakomite jury w składzie: Emilia Krakowska, Agnieszka Fatyga, Igor Michalski, Jadwiga Maj i Magdalena Gauer. Recytatorzy prezentowali różne interpretacje. Każda była zupełnie inna i nasuwała nowe, często odkrywczе spostrzeżenia. Często ten sam wiersz w wykonaniu dwóch osób miał inny wyrazta sama treść, a mówiła o czymś innym, nasuwała inne przemyślenia. Jak to możliwe? Nie wiem, ale na tym właśnie polega magia poezji.



HERBERTIADA
KOŁOBRZEG

Najwyższe noty jury, a tym samym pierwsze miejsce zajęła Ewa Maciorowska ze Szczecina, drugie Grażyna Sokołowska z Trzebiatowa, trzecie zaś należało do Kołobrzeżanki Agnieszki Ogórek.

Wieczorem, po części konkursowej przyszedł czas na oficjalne uroczystości Przeglądu Twórczości Zbigniewa Herberta, podczas których zaprezentował się Jerzy Radziwiłowicz z monodramem „Alienacje Pana Cogito”. Jego występ spotkał się z wieloma krytycznymi opiniami. Nie wiem dlaczego, mnie wiersze Herberta w wykonaniu Radziwiłowicza skłaniały do własnych przemyśleń, a czasami wzruszały. Przecież każdy ma prawo do własnej interpretacji w odbiorze poezji. Jednak muszę przyznać, że występujący po Radziwiłowiczu Krzysztof Globisz zrobił na mnie większe wrażenie. Wykazał cały swój kunszt aktorski w interpretacji „Raportu z obłożonego miasta”, który był jednym z naj-



częściej pojawiających się utworów w czasie konkursu recytatorskiego. Niedzielne spotkanie z twórczością Herberta zakończyła Danuta Stenka monodramem „Ku nowym widnokrogom”.

Podczas III Herbertiady w Kołobrzegu zawiązało się Ogólnopolskie Stowarzyszenie Miłośników Poezji Zbigniewa Herberta. Pomysł utworzenia stowarzyszenia narodził się podczas tegorocznego przeglądu: „Stowarzyszenie powstało w kilku celach: aby organizować konkurs recytatorski, aby organizować Herbertiadę, czyli tę część artystyczną, ale również żeby podejmować inne działania kulturalne, na rzecz popularyzacji poezji” - cele stowarzyszenia jednoznacznie przedstawiła pani prezes, a jednocześnie pomysłodawczyni całej imprezy.

Podsumowując wrześniowy przegląd twórczości Herberta, można stwierdzić tylko jedno, że w naszym mieście pomimo tego, że nie brakuje spotkań z poezją, nie ma drugiej imprezy w takim wydaniu jak Herbertiada.

Estera Kurz

Kotki o ich nowej szkole...



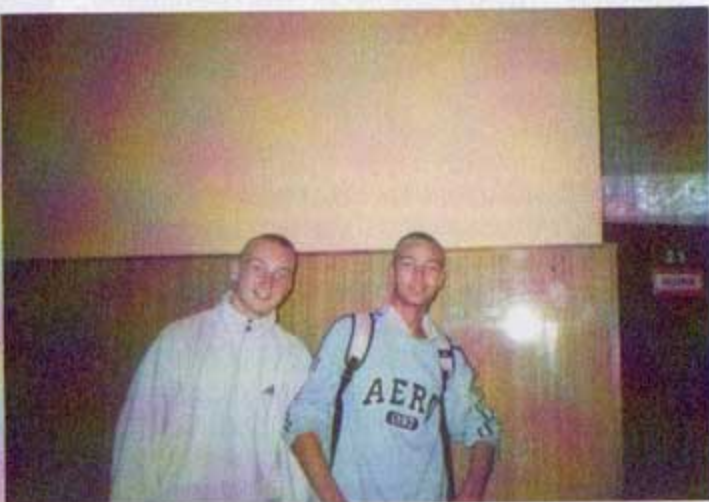
Justyna Bagińska:

Poziom jest wysoki, jest dużo nauki, ale ogólna atmosfera jest super. Starsze klasy bardzo miło nas przyjęły...

Cieszę się z mojego wyboru szkoły.

„...Jest super, jest super, więc o co Ci chodzi?”

Nauczyciele są spoko, można się dogadać, ale nauka jest tak ciężka, że waży chyba ze 100 ton, całe szczęście, bo matura jest lżejsza i mamy nadzieję, że ją zdamy. Wysoki poziom, ludzie sympatyczni, nic dodać nic ująć, po prostu „Budowlanka”



Artur Dziedzic i Jacek Błaszczyk:

Poziom tej szkoły jest bardzo wysoki, ale myśleliśmy że będzie ciężej... Jak na razie to nawiązujemy nowe znajomości i bardzo podoba nam się panująca tu atmosfera. Mamy nadzieję, że wysiłek jaki wkładamy w naukę zaowocuje w przyszłości. Jak na razie jesteśmy bardzo zadowoleni z naszego wyboru.



Migawki z wakacji



Koncert „Ich troje”.

Dużo ludzi, bardzo głośno, ale patrząc na wokalistę muszę stwierdzić, że klon Marlina Mansona jest nieudany, a eksperymentów genetycznych należy jak najszybciej zaprzestać...

„Piknik Dwójki”

Plaża pełna ludzi, ale bawiła się tylko garstka. Bardziej przypominało to stypę niż „Piknik”, a szkoda bo zabawa była przednia. Trochę muzyki, trochę kabaretu, a to wszystko okraszone pięknymi dziewczętami (wśród nich absolwentki naszej szkoły)



Koncert zespołu „Łzy”

Grali tak, że aż się chciało płakać. Niektóre utwory ciekawe, ale zdecydowanie najlepsze były dwie ostatnie minuty koncertu. Popisali się... na bis

Jakub Maletko

Potrójny KICZ

Tak chyba pokrótce można skomentować najnowszy film Roba Cohena pod wdzięcznym tytułem "Triple X" (xXx). Takim symbolem bowiem identyfikuje się główny bohater filmu - Xander Cage. W tej roli wystąpił popularny ostatnio Vin Diesel, znany między innymi z brawurowego filmu „Szybcy i wściekli“.

Premiera filmu odbyła się 11 października i w ten sam dzień poszedłem do kina z nadzieją na mile spędzony wieczór. W pierwszych momentach nie czułem się zawiedziony, nasz bohater wykonując swój kolejny „numer“ w pięknym stylu porywa czerwoną Corvette senatora, chcącego wnieść zakaz rapu i gier komputerowych, po czym montuje w niej kamery i niczym amerykański Andrzej Lepper ujawnia sekrety senatora i wygłasza mowę na temat słuszności czarnej muzyki i gier komputerowych. Całą scenę kończy jednak brawurowy skok samochodem z mostu w około 200 metrową przepaść co przyprawilo mnie o śmiech, a zarazem o politowanie dla twórców, którzy przekroczyli chyba możliwe granice fantastyki. Podobne odczucia miałem pod koniec filmu, kiedy to Cage ucieka na desce snowboardowej przed pędzącą lawiną, która jest za nim 2 metry. Oczywiście główny bohater cudem łapie się napotkanej w górach anteny radiowej i przeżywa. Trzeba chyba jednak usprawiedliwić, naszego bohatera, bowiem jest on nieustannie łamiącym prawo miłośnikiem ekstremalnych sportów, który żyje z kręcenia widowiskowych filmów kaskaderskich z jego udziałem. Po jego ostatnim wybuchu zostaje schwytany przez Agencję Bezpieczeństwa Narodowego i ku mojemu zdziwieniu powierzona zostaje mu misja specjalna. Xander ma przeniknąć w szeregi organizacji terrorystycznej zwanej „Anarchia99“. I jak się pewnie większość z was domyśla w krótkim czasie Cage staje się niczym Bond, jedynym człowiekiem zdolnym ocalić świat od zagłady. A propos wspomnianego Bonda, to w „Triple X“ zauważyć można kilka podobieństw związanych z oba filmami, jak np. zwroty typu „Czego nie robi się dla ojczyzny“, „Triple X“ posiada także swego pomocnika, niejakiego Toby'ego Lee Shaversa, który dostarcza mu wielu „zabawek“ przydatnych w misji, jak np. wybuchające plastry czy lornetka przez którą widać między

innymi czeską policjantkę w neglizju. Shavers to nikt inny jak odpowiednik Q z filmów o Bondzie. Kontynuując wątek podobieństwa pomiędzy dwoma filmami należałoby także wspomnieć o muzyce. Otóż początkowy motyw filmu przypomina temat przewodni z serii filmów o agencie 007. Jeśli jednak chodzi o muzykę to autorem muzyki jest Randy



Edelmann i co do tego pana nie mam żadnych zastrzeżeń. Oprócz kompozycji muzycznych Edelmanna usłyszeć można także „Eve“, „Orbital“ i „Rammstein“ - czołową niemiecką grupę grającą ciężką muzykę (w filmie grają koncert w kościele przerobionym na klub nocny). Muzyka jest chyba najbardziej udaną rzeczą w tym filmie i gdybym wiedział wcześniej to tylko dla niej poszedłbym do kina, albo kupiłbym sobie po prostu ścieżkę dźwiękową do filmu.

Poza gwiazdami muzyki można także zauważyć Tony'ego Hawka - znanego z wyczynów na deskorolce. Jeszcze jedną rzeczą godną uwagi, jest miejsce kręcenia filmu, a mianowicie stolica Czech - Praga. Moim zdaniem miasto to nadało produkcji pewnego realizmu, wspaniale także oddano jego uroki w kolejnych scenach filmu.

Osobiście w pewnych momentach filmu nudziłem się, a to chyba dlatego, że zdawał mi się on zbyt przesiąknięty efektami specjalnymi co wręcz sprawiało go nierealnym.

Pomimo, że film jest dopuszczony dla osób powyżej 12 lat sądzę, że dla młodszych byłby nie lada gratką i z przyjemnością umieściłby go na półce ulubionych bajek.

Jednak dla tych wszystkich, którzy lubią szybkie samochody, piękne dziewczyny w bikini, twardych zachrypniętych facetów i filmy naszpikowane efektami specjalnymi polecam jak najbardziej...

Lukasz Balcerzak

Odkąd tylko nasza szkoła zaczęła funkcjonować, co roku stawiała sobie nowe cele do osiągnięcia. Jednym z nich była wymiana

Nowi przyjaciele

uczniów młodzieży niemieckiej z młodzieżą polską. Okazało się, że nie tylko naszą szkołę interesuje taka wymiana, dlatego rozpoczęły się rozmowy z berlińskim gimnazjum



im. Marii Curie- Skłodowskiej. Obie szkoły doszły do porozumienia i już 23 września w naszej małej, aczkolwiek przemiejscowości jaką jest Kołobrzeg, mieliśmy okazję gościć berlińskich nastolatków. Wiadomo, polska gościnność nie ma sobie równych, dlatego chętnych do przyjęcia naszych gości nie brakowało. Niestety, udało się tylko nielicznym. I właśnie ci nieliczni (czyli nasza "wspaniała 10") 23 września o godzinie 14.00 oczekiwała na kołobrzeskim dworcu PKP, "dziesiątki" z Berlina. Każdy z nas nie krył w sobie lekkiej trwogi. Zastanawialiśmy się jaka okaże się niemiecka młodzież, o której przecież nie zawsze słyszy się superlatywy. I wreszcie się zjawili. Na początku przeważała oczywiście nieśmiałość. Wyszliśmy naprzeciw naszym gościom nieco niepewnie, ale łatwo dało się zauważyć, że i oni nie kryli strachu przed nieznanym. Nerwowe uśmiechy, krótkie, szybkie spojrzenia. Pierwsze lody przełamali nauczyciele, witając się serdecznie. I tak się zaczęło. Okazało się, że "nie taki diabeł straszny..."

Bardzo szybko nawiązaliśmy kontakt z niemiecką młodzieżą, coraz sprawniej pokonując opory przed mówieniem w obcym języku. Naszym gościom staraliśmy się zapewnić jak najwięcej rozrywek, o które jak wiadomo nie tak łatwo w tak małej

miejsowości. Zabraliśmy ich na rejs statkiem „Pirat”, który jak się okazało wzbudził wiele pozytywnych emocji. Pokazaliśmy im także kołobrzeskie zabytki, opowiadając przy okazji historię naszego miasta. Oprowadziliśmy ich po naszej szkole, pokazując pracownię komputerową, punkt informacyjno- biblioteczny, czy salę gimnastyczną. Udało się także pokazać w jai sposób odbywają się lekcje w polskich szkołach. Jednak największą sensację u naszych nowych kolegów i koleżanek wzbudził... radiowęzeł, i fakt, że na przerwach jest puszczana muzyka. Dziewczyny nie kryły zachwytu atmosferą, jaka panuje w naszej szkole podczas przerw, a chło-

Z Berlina

pcy byli zainteresowani naszą nowoczesną pracownią komputerową, w której zresztą udało się spędzić godzinę na swobodnym



surfowaniu po internecie.

Popołudnie spędziliśmy wspólnie, bawiąc się w kręgielni, relaksując się na basenie w hotelu „Senator”. Wieczory spędzaliśmy w kołobrzeskich kawiarenkach, na wspólnych pogawędkach. Czas płynął nam bardzo szybko i zanim się obejrzelśmy nadszedł dzień, w którym musieliśmy pożegnać naszych nowych przyjaciół. Już w piątek 28 września, z żalem odprowadzaliśmy ich na to samo miejsce, z którego przecież tak niedawno ich witaliśmy. Dołożyliśmy wszelkich starań, aby pobyt w Kołobrzegu jak najlepiej zapisał się w ich pamięci. Ze zniecierpliwieniem czekamy na kwiecień, w którym odświeżymy nasze znajomości, odwiedzając ich w Berlinie.

Paulina Walendowska

Anna Swat

- Wdowiec bez nałogów pozna kobietę, która by mu dokończyła sweter na drutach.
- Jest do sprzedania duży dwuletni buldog. Jada wszystko. Szczególnie lubi dzieci.
- Szukam siostry- ksiądz.
- Działam błyskawicznie- suwak.
- Mam chrapkę na babkę- stary piernik.
- Pałę się do pracy- świeczka.
- Nie dam się odrzucić- propozycja.
- Walę z grubej rury- hydraulik.
- Nauczyciel krzyczy do Jasia:
-Znowu ściągasz! Ile razy już Ci mówiłem, że nie wolno ściągać?
-Czterdzieści dwa, proszę, pana...
- W tym stawie nie wolno się kąpać!
-Ja się nie kąpie!
-Jak to nie? To co pan tam robi?
-Ja tonę!
-Aaa, to co innego. Przepraszam.
- Synek do taty:
-Tato, mama jest lepszym kierowcą, niż ty.
-Dlaczego?
-Bo ty powiedziałeś, że na hamulcu ręcznym nie da się jeździć a mama przejechała tak 20km.
- Dlaczego nie wstajesz?- pyta Jasia w autobusie starsza pani i spogląda na niego karcąco.
-Już ja dobrze panią znam! Ja wstanę, a pani zajmie mi miejsce!
- Temperatura spadnie do takiej temperatury...
- Są identyczne, a różnica między nimi polega na tym, że ...
- No, zaraz stanę na głowie i będę tupać uszami.
- Brzydki jesteś, siadaj!
- Proszę doprowadzić tablicę do zielonego stanu.
- Wolniej to rób, bo ci się kreda kopci!
- Muszę wam napłodzić ocen.
- Odwróćcie tą wartość na odwrot.



- Każdy ma łeb na głowie?
- Jak nie słuchasz okiem, to potem nie umiesz.
- Wszystkie trzy dostają uwagę: Marta, Patrycja i Michał S.
- Tu się kończy, ale patrzcie co dalej.
- Dziewczyny, ja z Was zrobię mężczyzn!
- Egzaminy będą w maju, 28 czerwca.
- Nie łapiecie? Przecież to jasne jak zupa pomidorowa!
- Co ty, batman jesteś, że przez okno wchodzisz?!
- Uwłaszczono chłopów dosyć późno, bo o 3 lata za wcześnie.
- Zbudowano port w Gdyni, czyli taką małą wioskę rybacką.

●A teraz nasz qfizik!!!

Który to już numer „Łomotu”:

- a. pierwszy
- b. ostatni
- c. XIII
- d. prawidłowa odpowiedź a i b

Kartki z prawidłowymi odpowiedziami prosimy oddawać do kogoś z nas do końca świata i o jeden dzień dłużej niż Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy.

NAGRODY:

Darmowa prenumerata „Łomotu”, zaproszenie wybranej osoby z redakcji na intymną randkę.





POETICA

Prawo do płaczu

Płacząc na skale
Umilam sobie czas
Od rajy Nie dzieli mnie nic

Wiem że mam prawo
Płakać
Nie mówiąc dlaczego
Pustym
Bez emocji
Ciałom
Przemykającym się gdzieś
Jak pająki

Wiem że mam prawo
Płakać
Sama nie wiedząc
Dlaczego

Mogę robić łzami
Kleksy na papierze
I nie wycierać ich
Ani nie suszyć
Ani nie wstydzić się
Nie ukrywać
Za dłońmi oczu
Nie tłumaczyć
Nic
Nikommu
Mam prawo płakać

Kusicielka

Przyszła do ciebie Kusicielka
Zatrzepotała rzęsami
A tobie wydawało się
Że to szelest
Anielskich skrzydeł

Otworzyłeś jej furtkę do ogrodu
Uśmiechnęła się
Oddałeś jej ogród
I serce

To co wzięła
Było cenniejsze
Niż to co dała

A mimo to
Nie umiałeś odmówić

Nie jej

Naiwny jesteś
I bezbronny
Chronić cię trzeba
Przedemną

Nadzieja

Przyszła do mnie Pani
Ucałowała na dobranoc
Jak matka
I wrzuciła w sen
Otworzyła mnie na światło
Zabrała ciężką bezsenność

Tej nocy
Zaczęłam oddychać

Brodząc w ciszy
Znalazłam swoje marzenia
Zakurzone
Piękne
O kochaniu



fot. **Łukasz Jeżyk**

„...muszę kłamać, jeśli nie chcę traktować poważnie świata wariatów i stać się samemu jednym z nich.”

Milan Kundera